

Rok II. Warszawa, 1 lutego 1923 r. № 2—3.

Pole, boisko i warsztat.

Czy chcecie być dobrymi harcerzami i dzielnymi ludźmi?

Zapewne powiecie, że tak.

A jeśli tak, to co robicie, aby się do tego celu zbliżyć? Odpowiecie, że urządzacie zbiórki, gawędy, ćwiczenia...

Bardzo pięknie! Pamiętajcie jednak o tem, że prawdziwego harcerza wychowuje **pole, boisko i warsztat.**

Na zbiórce „pokojowej", gdzieś w zamkniętej izbie, nie nauczycie się ani sportu, ani rzemiosła, ani zalet polowych.

Dlaczego nawet dwutygodniowy obóz więcej przynosi pożytku i więcej wyrabia harcerza, niż cały rok spędzony w mieście?

Bo las i pole — są naturalnym terenem harcerza.

Unikajcie manji „siedząco-gadająco-pokojowej".

Uczcie się wszystkiego praktycznie, życiowo.

Jeżeli chcecie nauczyć się orjentacji w terenie — powałęsajcie się po polach i lasach naprzód z mapą, potem bez mapy, a zobaczycie, że więcej was to nauczy, niż „orjentowanie" mapy w pokoju.

Chcecie się nauczyć sportu? Zbierzcie kilku amatorów i razem urządźcie sobie ćwiczenia na boisku, lub w polu.

I tak ze wszystkiem.

Nie róbcie nigdy nic „na niby". Jest to karykatura harcerstwa, które ma uczyć **praktycznie** i wyrabiać człowieka, który da sobie radę we wszystkich okolicznościach.

Chłopiec, który buduje szałas, wiedząc, że nie będzie nocować pod nim— napewno nie potrafi ochronić się od deszczu zbudowaniem prawdziwego szałasu. Chłopiec, który wiąże węzły na szpagaciku nie zbuduje porządnego mostu z liny.

Chłopiec, który „orjentuje się" w terenie dobrze sobie znanym — nie poradzi sobie w nieznanym. Lepiej go zostawić w nieznanym lesie, żeby trochę sobie pobłądził — to go nauczy o wiele więcej.

Więc jeszcze raz — harcerza wyrabia **pole, boisko i warsztat.**

Ojoj.





Coś Wam powiem!

Często pewno myślicie nad tem, jak prowadzić zajęcia harcerskie, żeby były pożyteczne i przyjemne. Tymczasem jakoś tak zawsze się dzieje, że wracacie do podręcznika harcerskiego i powtarzacie w kółko rzeczy dobrze znane.

Tak bywa, prawda?

A potem dziwicie się, że ludziom się nudzi to powtarzanie w kółko.

Czyż doprawdy nie stać was na odrobinę pomysłowości?

Co np. robić teraz w zimie?

Przedewszystkiem wyperswadować sobie, że zima to jest czas, w którym siedzi się w mieście. Niedziela, święto — hajda za miasto! Śnieg? deszcz? — tem lepiej, nauczycie się nie zwracać uwagi na chłód, nauczycie się rozpalać ognisko z mokrego drzewa, nauczycie się przezwyciężać trudy.

Każdy wolny dzień spędzony w mieście jest stracony.

Jaknajwcześniej wyjeżdżacie czy wychodzicie z miasta, aby skoro świt być już na wsi (dzień krótki!). Jeżeli wychodzicie—to odrazu **od miejsca zbiórki zaczyna się gra** (jeżeli wyjeżdżacie—od miejsca przyjazdu).

Więc np. dwuch harcerzy wychodzi na godzinę wcześniej, zostawiając jakiś skombinowany ślad. Naprzód zwyczajny krok obydwuch, potem chód tyłem, jeden drugiego niesie „ na barana", jeden wstępuje w ślady drugiego, skok z pomocą kija w bok od śladu, szybki bieg skokami, klucząc i t. d.

Dalej zaczynają się inne znaki, a więc próba rozłożenia ogniska (nieco gałęzi, zapałki popalone, wszystko to przysypane śniegiem), ślad odpoczynku (ubity śnieg, ślad laski, plecaka), ślad pełzania, przyklękania, jedzenia śniadania (resztki jedzenia, mało widoczne). W pewnem miejscu ktoś podchodzi widać do ściganych i idzie kawałek z nimi, poczem się kryje. Okazuje się jednak, że ów ślad trzeci jest to ślad jednego z dwuch ściganych, który sprytnie podwoił swoje ślady.

Wreszcie spotykamy umówiony ślad (np. wielkie koło, kwadrat, swastykę narysowane laską), który oznacza, że od tego miejsca grozi nam napad ściganych, którzy mają prawo rzucać śnieżkami, a nawet nie byłoby nic tak znowu strasznego, gdyby użyto miękkich bryłek ziemi.

Zastęp tropiący nie mówi do siebie ani słowa, każdy tropi na własną rękę, **na własną rękę** myli się i poprawia. Unikać należy stąpania po śladach i zacierania ich. W tym celu należy zastęp utrzymywać mniej więcej w równej linji. Każdy z tropiących robi **notatki i rysunki,** które przedstawia po ukończeniu gry.

Ścigający są „zabici" jednem uderzeniem, ścigani — dwoma.

Pomysłowy zastępowy przygotowuje ciekawszą jeszcze grę: poprzedniej niedzieli zostawi w terenie **ukryty jakiś przedmiot** (np. kartkę w metalowym pudełku lub butelce) i drogę doń wyznaczy znakami (nie ścierającemi się np. wycięte w drzewie, kamieniu lub malowane olejno). Następnie narysuje w kilku egzemplarzach (przez kalkę) **szkic miejscowości** z zaznaczeniem przybliżonego miejsca pierwszego znaku. I to oznaczenie może być ożywione pomysłowością, można np. określić pewne drzewo, mające jakiś wybitny szczegół (złamany sęk, narośl, hubka). oznaczyć na mapie w jakiej przestrzeni ono się znajduje i zawiadomić, że jeżeli cień tego drzewa (np. o godz. 10-ej) przedłużyć w tym samym kierunku o cztery długości znajdzie się pierwszy znak.

Znaki powinny być **różnej wielkości i na różnej wysokości** umieszczane. Zwycięzcę uczcić należy przez podniesienie w górę (ale nie „o ziemię") i „hip! hip! hurra!" lub nasz staropolski śpiew:

„Niech żyje nam! Niech żyje nam!
Wiwat! niech żyje nam! i t. d. aż do zmęczenia

Dobrą grę można zrobić na temat orjentowania się w terenie.

Również przygotować sobie szkic miejscowości, oczywiście nieznanej uczestnikom, a dość trudnej do orjentacji (najlepiej z dużym kawałem lasu). Następnie wyznaczyć każdemu inną marszrutę na przełaj, w określonym kierunku. Najlepiej rozstawić uczestników w znacznym promieniu i oznaczyć punkt środkowy do którego mają się zbliżać. Urozmaicić to można w ten sposób, że w tajemnicy posyła się jednych w ślad za drugiemi, aby ich śledzili niewidocznie. Idąc w określonym kierunku, każdy uzupełnia i poprawia szkic, który otrzymał.

Niezmiernie ciekawe są wszystkie gry na podchodzenie, przekradanie itd.. jeżeli wprowadzimy do nich **łuki lub proce.** Oczywiście strzały łuku muszą być owinięte mocno gałganami, a z procy wolno strzelać tylko określoną amunicją, najlepiej szyszkami.

We wszystkich ćwiczeniach w terenie trzymać się należy zasady, żeby **zastępu nie trzymać ciągle przy sobie, ale przeciwnie: dać zadanie i zostawić chłopca własnym siłom. Tylko w ten sposób nauczy się radzić sobie.**

W programie każdej wycieczki winny być uwzględnione **ćwiczenia fizyczne.** Ale, na litość boską! nie musztra i nie kiwanie głowami na mrozie „systemem Nibylinga" (nie Nibelunga!). Poprostu — **gonitwa, wyścigi, palant, pażak.** Nie wstydźcie się tych zabaw, są one najbardziej harcerskie. Wychowanie fizyczne wraca w ostatnich czasach do tych najprostszych form: bieg, skok, rzut. A więc **bieg na przełaj z przeszkodami, skakanie przez rowy, rzucanie kamieniami do celu, laskami (jako oszczepami), granatem ręcznym (z drzewa)** i t. d. Może wprowadzicie tak mało u nas używane lasso? może strzelanie do celu z łuku! Nie omijajcie też sposobności zapoznania się z **panią Przyrodą.**

W zimie? A tak, w zimie. Przecież drzewa stoją, a że bez liści? Tem większa zasługa odróżnić je. Czy ty np. czytający te słowa, druhu, umiesz rozróżnić grab od jesionu, sokorę od brzozy, a świerk od sosny. A czy wiesz do czego używa się dąb, akacja, lipa lub jesion? A czy wiesz jaki można mieć użytek z jałowca lub leszczyny? Jeśli nie wiesz — dowiedz się, a przedewszystkiem zapoznaj się z samemi drzewami najprzód w lesie, a potem — u stolarza.

A ptaki? Jest ich sporo i w zimie. Czy wiesz, które z nich zostały, a które odleciały? Jeśli nie — zapoznaj się z niemi czemprędzej, szukaj ich cały dzień, zrób sobie całą „ptasią wycieczkę, albo i niejedną.

Jeżeli chodzi o **gotowanie** na wycieczce, to jeżeli jest mało czasu — lepiej zrzucić pychę z serca i wziąć poprostu kawałek chleba z wędliną. Jeżeli jednak gotować — to **każdy dla siebie** przy osobnym ognisku, w osobnym kociołku. Zwykle bowiem tak bywa, że jeden kucharz gotuje i ten nic nie korzysta z ćwiczeń, a inni nie wprawiają się w gotowanie. Zróbcie kilka wycieczek „kucharskich", na które weźmiecie tylko surowe produkty: kasza, ryż, (mąki nie radzę). Kto nie ugotuje, lub przypali — będzie cierpieć, a na drugi

raz napewno postara się o dokładniejsze wskazówki „gospodarskie".

Pozatem... och, pozatem jest jeszcze wiele ciekawych rzeczy: zajść do wsi, porozmawiać z wieśniakami (może jak: płot naprawić? może coś o hygjenie powiedzieć?), zwiedzić ciekawą okolicę (ciekawą historycznie, lub przyrodniczo). A saneczki? a fortece ze śniegu?

Wiele, wiele jest ciekawych rzeczy, pamiętać tylko trzeba, że **harcerstwem jest nie tylko to, co znajduje się w podręcznikach, że każda gra zdrowa, każda zabawa, ćwiczenie — jest harcerstwem.**

Dlatego — **nie bójcie się pomysłowości!**

Akela.



RADJOSTACJE CHORĄGWI WARSZAWSKIEJ ZHP.

Zbudowane dzięki wysiłkom i staraniom, ich obecnego kierownika radjostacje Chorągwi Warszawskiej ZHP., służące do szkolenia radjotelegrafistów harcerskich, mieszczą się w Warszawie: dwie działają stale, jedna — na Pradze znajduje się już w stadjum prób. Warszawskie stacje mieszczą się: w lokalu własnym — Chmielna 70/10, oraz w lokalu zastępcy kierownika — Złota 6/3.

Dwa razy w tygodniu zbierają się na stacji głównej członkowie kursu radjotelegraficznego, zebrani z drużyn warszawskich pod zawodowem kierownictwem dha K. Piotrowskiego, instruktora radjotelegrafji i jednocześnie kierownika radjostacyj harcerskich. Odbywają oni ćwiczenia praktyczne w nadawaniu znaków Morse'a, ich odbieraniu i w budowie stacji polowych do celów harcerskich. Prócz tego prowadzą oni ciekawe doświadczenia z zakresu elektrotechniki prądów szybkozmiennych.

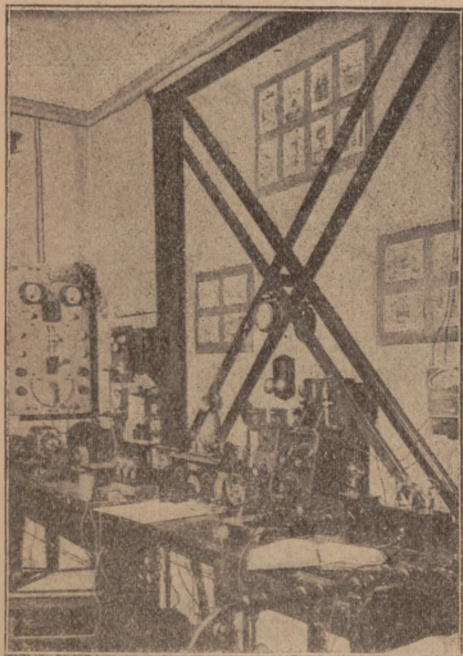
Budowa stacji przedstawia się, jak następuje: na dachu domu, w którym mieści się stacja główna, wystawiono maszt o wysokości 12 mtr. i poprowadzono z niego szereg promieniowych anten, izolowanych zapomocą t. zw. izolatorów jajowych od masztu i ziemi. Promienie te o długości od 40 do 100 mtr. każdy, można włączać zapomocą specjalnego przełącznika do poszczególnych aparatów. W czasie, gdy aparaty są nieczynne, anteny łączy się z ziemią (uziemia się).

Rozejrzyjmy się teraz nieco w samych przyrządach. Po porozumieniu się z władzami ustawiono i uruchomiono kilka aparatów, różnych typów. Spójrzmy na fotografję. Po lewej stronie w głębi widzimy tablicę rozdzielczą prądu miejskiego, służącego do poruszania motorów, oraz dynamo do ładowania niezbędnych w radjotelegrafji akumulatorów o napięciu do 400 volt; dalej, na stole widać maszyny do wytwarzania prądu stałego i automatyczny przyrząd do nadawania znaków rozpoznawczych. oraz umówionych sygnałów, umożliwiający nadawanie z szybkością 250 liter na minutę.

Nad maszynami na ścianie umocowana jest stacja nadawcza typu litniczego, której generator o mocy 270 watów i o 5000 obrotów/min. ustawiony jest poniżej. Stacja ta daje falę gasnącą o długości od 200 do 600 mtr. i służy do celów korespondencyjnych.

Idąc dalej od lewej ku prawej zauważymy stację nadawczą trzylampową typu francuskiego o fali niegasnącej 200—600 mtr., którą można nadawać także i rozmowy telefoniczne. Stacja ta pozwala używać w celu porozumiewania się z innemi stacjami znaków Morse'a, oraz mowy i dźwięków: można nią więc nadawać koncerty, śpiew i t. p.

Patrzymy dalej: ujrzymy zbiornik (stacja odbiorcza) ramowy, wyróżniający się brakiem zewnętrznych długich anten, które zastępuje widoczna na fotografji rama, nawinięta izolowanym drutem. Prądy, wywołane uderzającemi o ramę falami, skierowane zostają do t. zw. detektora—antodyny, skąd przechodzą do wzmacniacza o trzech lampach katodowych. Tak otrzymane im-



pulsy prądu wywołują w słuchawkach, podobnych do słuchawek telefonicznych, drgania o częstości około 1000 na sekundę, i mogą być słyszane, jako czysty dźwięk, którego długość określa, czy to jest kreska, czy kropka alfabetu Morse'a. Stacją tą można również słuchać rozmowy radjotelefoniczne, prowadzone codziennie przez stacje niemieckie i francuskie

Na stacji Nr. 2 ustawione są: aparat odbiorczy jednolampowy (konstrukcji własnej) ramowy i aparat polowy nadawczo-odbiorczy niemiecki. Jako antena — służy drut długości 150 mtr., zaczepiony jednym końcem o okno lokalu stacji, a drugim — o szczyt wieżyczki narożnej gmachu pp. Gebethnera i Wolffa przy ul. Zgoda.

Stacje powyższe służą do użytku i szkolenia harcerzy, zainteresowanych radjotelegrafją. Instrukcji udziela kierownik stacji harcerskich, dh. Konrad Piotrowski w mieszkaniu własnem: Chmielna 70 m. 9 (obok lokalu stacji).

Co do korzyści otrzymywanych poza szkoleniem harcerzy, to przytoczę iż na Kursie Instruktorskim Chor. Warsz. w Kazuniu Polskim pod Modlinem, w sierpniu r. z., posiadaliśmy własną stację odbiorczą, przy pomocy której dwa razy dziennie t. j. o godz. 9 i 21 otrzymywaliśmy dokładny czas, nadawany przez radjostację warszawską; rano codziennie mieliśmy radjotelefonogram z Königswusterhausten, podający giełdę berlińską; komunikaty radjotelegraficzne z Paryża, podające stan pogody i przepowiednie meteorologiczne. W końcu podczas Olimpjad Wojskowych w Agrykoli w Warszawie słyszeliśmy koncerty, nadawane przez fabrykę radjotechniczną „Farad", które to koncerty na boisku słuchały tłumy publiczności.

Z powyższych danych widać, że nasze harcerstwo i w tak trudnej dziedzinie, jak radjotechnika daje sobie skutecznie radę, posiadając własnych instruktorów, dobre aparaty (przeważnie własnej roboty), a nawet sporą garść ulepszeń przez siebie wynalezionych.

Cóż z tego, kiedy mało jest chętnych do szkolenia się w tej dość trudnej dziedzinie, gdyż praca jest poważna i ciężka!

W. Rychter.



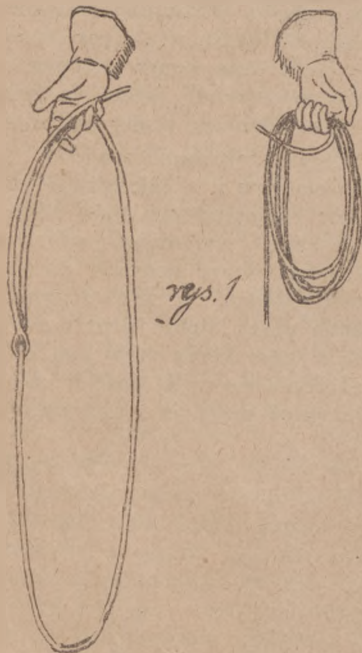
LASSO CZYLI ŁOWY ARKANEM.[1])

„Lasso" nie oznacza nazwy przyrządu, lecz rzut liną w określony sposób. Sztuki tej nauczyli mnie bracia-skauci francuscy w czasie mego pobytu w obozie dla instruktorów w le Meux de La Croix St. Ouen.

———

Błędnem jest mniemanie, jakoby „lasso" narodziło się wyłącznie w Ameryce. Nasi rycerze kresowi posiadali tę umiejętność przejętą od tatarów. Stąd też użycie nazwy „arkan" (lina z pętlą) jest dla nas dużo właściwsze. Łapanie na arkan nie jest rzeczą trudną, lecz trzeba ćwiczyć, aby się tego nauczyć. Dlatego też podaję dużo rysunków aby słowa moje były zrozumiane.

Rysunek pierwszy przedstawia „postawę zasadniczą". Jest on dość wyraźny, aby nic więcej nie tłomaczyć. (Weź linę i przećwicz zaraz!).


rys. 1

Rysunek 2-gi podaje w jaki sposób należy kręcić arkanem, aby nadać pętli ruch i kierunek pożądany w momencie rzutu. Okręcając pętlę nad głową (jak na rysunku) należy pamiętać: a) że pętla winna być możliwie otwarta i nie może się plątać czy skręcać, b) pętlę


rys. 2

należy okręcać nad głową utrzymując ją w jednej płaszczyźnie z centrum zataczanego koła, c) płaszczyzna koła winna być o tyle ukośna (pod kątem ostrym do ziemi), aby część ruchomego koła zwróconego do celu na który zarzucić chcemy arkan, była wyżej od celu.

W momencie gdy lina zdradza „chęć" skręcenia się (plątanie się pętli itp.) zaleca się ruchem palca — jak wskazuje rys. 3-ci — przywrócić równowagę. Ró-


rys. 3

wnież w chwili rzutu takiż ruch jest nieodzowny. Wreszcie między prawą ręką (pętla) i lewą (zapas liny) nie po-

———

[1]) Według „Eclaireur de France" Nr. 80, 1912 r.

winien być zbyt długi kawałek liny, gdyż lina łatwo wtedy okręca się wokoło rzucającego arkan.

Jak ręka prawa wyrzuca linę, a jak lewa zwalnia zapas liny — są to wszystko rzeczy których nie można opisać, ale których prędko nauczycie się sami.

czasem jednak możecie się posługiwać dowolną liną, dobrze skręconą, gładką, mocną, grubości palca u ręki a długości 12 — 15 metrów. Na jednym końcu umocować należy metalowe kółko [1]) w małej pętli — jak wskazuje rys 1. Drugi koniec należy zakończyć jak zwykłą



rys. 4

Aby opisać ruch arkanu od „pozycji zasadniczej" aż do chwili gdy pętla spada na ofiarę i zacieśnia się — trzebaby zużyć cały numer „Ogniska"

Probujcie! Oto wszystko!

Inny sposób rzucania pętli polega na tem, że pętlę nie okręca się nad głową, lecz wprost z ziemi zarzuca na cel — jak to dokładnie wskazuje rysunek 4. Tego rodzaju rzut jest używany przy łapaniu zwierząt, np. koni, gdyż jest nieoczekiwany i nie potrzebuje wstępnych ruchów.

Z kolei pogawędzimy o tem, z czego się arkan robi.

Najlepsza jest lina pleciona w specjalny sposób. Mamy nadzieję, że C. K. D. H. w Warszawie będzie posiadała gotowe dobre arkany sporządzone według wzoru sprowadzonego z Anglji. Tymlinę — sposób podaje „Książeczka Harcerza" na str. 118 rys. 15.

Przy ćwiczeniach najlepiej posługiwać się manekinem ze słomy. Nie posługujcie się lalką czy małym masztem lub słupem—to nic nie jest warte, gdyż wprowadza w błąd oko i rękę. Cel przy ćwiczeniach musi być możliwie zbliżony do waszych własnych rozmiarów. Można posługiwać się kolegą pod warunkiem, że włoży kapelusz i zasłoni twarz rękoma, gdyż łatwo o bolesne obrażenia. Zarzucając pętlę trzeba się starać, aby zaciągała się ona dopiero w pasie waszego manekina. Nigdy nie należy łapać ludzi bez uprzedzenia, zwłaszcza biegnących, a ćwiczenia z żywym celem winny odbywać się w obecności drużynowego. [2])

Powodzenia! Czuwaj!

Chudy wilk.



[1]) Takie, jakie jest używane np. do huśtawki, t. j. z zewnętrznej strony wklęsłe, aby je mogła lina dobrze uchwycić dookoła.

[2]) W następnym artykule podamy jak wiązać złapanego na arkan i jak robić t. zw. „krynolinę". — (Red.).

Czy śnieg jest zimny?

Czy śnieg jest zimny? Naturalnie, że zimny! — odpowiecie chórem.

Hm, niby tak, ale może i ogrzewać: gdyby nie było śniegu mróz zwarzyłby zboże, które pod śniegiem drwi sobie z mrozu. Dlaczego? Dlatego, że śnieg ma stałą temperaturę, a mróz... no, mróz, jak to mróz — może być mniejszy albo większy.

Więc zimny śnieg broni zboże przed zimniejszym od siebie mrozem. Czy pomyślałeś kiedy, druhu, jak mądrze jest urządzona cała przyroda.

Doprawdy warto ją poznać. A można to uczynić, jeśli na każdym kroku będziesz miał oczy otwarte. Już choćby taki szczegół jak ze śniegu poznać można kierunek wiatru z dnia poprzedniego lub nocy poprzedniej? Spróbuj tego na pierwszej wycieczce.

Kiedyż jeszcze śnieg może ogrzewać?

A no, przy ratowaniu odmrożonych rąk, nóg lub uszu. Przez rozcieranie śniegiem „przywołuje się do porządku" zmarznięte członki. Pamiętaj o tem na wycieczce, a jeżeli czujesz, że zaczynają ci marznąć palce u nóg — pobiegaj sobie trochę na paluszkach. O owijaniu nóg w papier nie potrzebuję wam chyba mówić, pamiętajcie tylko o tem, że lepiej mieć nogę mniej „opatuloną" a swobodnie poruszającą się w trzewiku niż ciasno ściśniętą.

Cóż jeszcze powiedzieć można o śniegu? O, jeszcze wiele ciekawych rzeczy. Więc przedewszystkiem to, że śnieg — to najidealniejsza woda destylowana, dlatego też jest w smaku nieprzyjemny, „nijaki" i mdły. (Uprzedzam też przed niezbyt mądrą modą jedzenia śniegu. Harcerz znający hygjenę wie, że śnieg oziębia wnętrzności).

A czy widzieliście kiedy pojedyncze kryształki śniegu w powiększeniu? Jeżeli nie — zróbcie to jaknajprędzej: nic piękniejszego nad te gwiazdeczki różnokształtne. Radzę wam więc weźcie na pierwszą wycieczkę szkło powiększające (ostatecznie szkło od latarki elektrycznej) przyjrzyjcie się różnym deseniom śniegu, przerysujcie je i udekorujcie temi rysunkami swoją izbę.

Niemniej ciekawy od śniegu jest

Lód,

bo przedewszystkiem jest lżejszy od wody, choć zdawałoby się, że powinien być cięższy; po drugie spełnia podobną rolę ochronną co śnieg, mianowicie chroni ryby. A poco się robi przeręble? Po to, żeby ryby miały czem oddychać, żeby ryby miały dostęp powietrza. Bo pewno wiecie o tem, że ryby oddychają w wodzie — powietrzem. Jak to się dzieje — może kto z was opisze w „Ognisku"? A czy wiecie o tem, że woda pod lodem jest zwykle cieplejsza od powietrza, bo najzimniejsza woda ma stopni... no ile? Pomyślcie i napiszcie o tem, przekonacie się wtedy czy nie chodzicie po świecie z zamkniętemi oczami i uszami, zatkanemi watą.

A teraz dwie

Sztuczki magiczne:

1) jak może przymarznąć żelazna kwarta do ławki w ciepłym pokoju?

2) jak można przerżnąć lód — sznurkiem?

Pierwsza sztuczka rozwiązuje się zapomocą — soli. Okłada się kwartę śniegiem, do środka kładzie się również śniegu i sypie soli, potem kręci się łyżką. Kwarta przymarznie b. szybko. (Ale dlaczego?).

Drugą sztukę robi się w ten sposób, że u dwuch końców sznurka przywiązuje się ciężarki i sznurek ten zawiesza się na lodzie tak, aby ciężarki zwieszały się równo z dwuch stron. Lód w niedługim czasie będzie równiutko przekrajany lepiej niż jakimkolwiek narzędziem, bo bez skaz. (Ale dlaczego?).

Mam nadzieję,

że odpowiecie mi hurtownie na moje zapytania, a także postaracie się żyć z otwartemi oczami: wszystko zauważyć wszystkim się interesować i zastanawiać się „dlaczego?" wierzcie mi, że to bardzo dobrze robi.

Kolczasty Jeż.

MONOGRAM.

Chciałem wam, kochani czytelnicy, narysować jak można sobie zrobić najtańszą pieczątkę z monogramem do wyciskania na papierze.

Cóż? kiedy dh redaktor powiada:

— Co? klisza? — powiada. A wiecie wy — powiada — ile teraz kosztuje najmniejsza klisza? — powiada — czternaście tysięcy—powiada. — A wiecie wy — powiada — ilu harcerzy prenumeruje „Ognisko" — powiada — a ilu jeszcze z nich płaci? — powiada. — A zresztą już i tak zapóźno, opiszcie słowami ten wasz monogram — powiada. — Zresztą i tak nikt go nie będzie robić — powiada — bo przecież nie po to czyta się pismo, żeby robić to, co w niem napisane — powiada.

(Uff! To się wy-powiedział ten biedny dh redaktor!).

No, ale ja jestem uparty obywatel: kiedy tak — mówię — to opiszę słowami. A nuż znajdzie się ktoś, co zrobi sobie taki monogram. Przecież to chyba nie jest niemożliwe, prawda?

Więc robi go się tak:

Bierze się kawałek grubej tektury i zgina go się w pół tak, że tworzy rodzaj książeczki, mającej około 4 cm. powierzchni.

Książeczkę tę kładzie się grzbietem do góry (od siebie) i rysuje się monogram, o ile możności najprostszy, bez zakrętasów i figlasów, chyba, że ktoś jest specjalnie uzdolniony do takiego majstrowania. Potem litery monogramu wycina się tak, aby ich nie złamać i aby stanowiły całość. Następnie obrysowuje się na dobrej „okładce" książeczki zarysy monogramu przez otwór w górnej okładce i na miejscu obrysowanem przykleja się wycięte litery.

Teraz więc stempel nasz wygląda w ten sposób: w górnej kartce mamy otwór po literach, w dolnej same litery, pasujące dokładnie do tych otworów tak, że gdy zamkniemy książeczkę litery wchodzą na miejsce skąd zostały wycięte.

Jeżeli między obie połowy tej książeczki włożymy kawałek papieru (np. kartkę tytułową książki) i ściśniemy — to na papierze ukaże się **wypukły** monogram.

Napiszcie mi, kochani czytelnicy, czy zrozumieliście mój wywód, bo inaczej redaktor będzie się ze mnie okrutnie śmiać.

A może kto zrobi mój monogram i prześle mi, w dowód wdzięczności?

Na wszelki wypadek objaśniam, że nazywam się

Majster Klepka.



ZAGADKA LEŚNA.

Jakie ze zwierząt czworonożnych, oprócz raka, który zwierzęciem czworonożnem nie jest, stawia naprzód tylne, a potem przednie nogi, czego zresztą rak nie zwykł był czynić, jako że zgoła innego trzyma się systemu?

Bryś.

Kto tą zagadkę dobrze rozwiąże, ten stanie się szczęśliwym posiadaczem zadowolenia wewnętrznego.

W kopalni węgla.

Udaję się z wycieczką do kopalni węgla. Po wielu trudnościach pozwolenie uzyskane. Idziemy na kopalnię, poprzebierani w najgorsze ubrania, wiedząc, że na powierzchnię wrócimy czarni i zabrudzeni.

W biurze zawiadowcy: podpisujemy wszyscy deklaracje, że „ani my, ani nasi spadkobiercy (najmłodszy z uczestników wycieczki ma 12 lat — więc wygląda to trochę komicznie)—nie będziemy do Zarządu Francusko-Ros. T-wa, żadnej pretensji rościć w razie jakiego wypadku".

Po załatwieniu tych formalności otrzymujemy lampki karbidowe i w doskonałych humorach wycieczka udaje się do szybu, prowadzącego w dół kopalni. Czekamy na klatkę windy i po chwili zjeżdżamy już na dół. Wszystkich ogarnął poważny nastrój. W czarnym „choć oko wykol" szybie cisza. Słychać miarowe kapanie wody i syczenie karbidowych lampek.

Winda sunie z coraz to większą szybkością. W końcu uczuwamy ciśnienie powietrza na uszy.

Jeden z mniejszych skaucików, biorący udział w naszej wycieczce, przysuwa się do mnie: „Druhu.." — „Co takiego?" — „Dlaczego... dlaczego jedziemy teraz w górę? Czy... i... czy to jeszcze długo?" — Istotnie, wydaje się teraz, że mkniemy szybko w górę. Złudzenie. Uspokajam biszkopta że, za minutę już zjedziemy na 4-tą pochylnię, którą mamy zwiedzić.

Sztygar oprowadzający nas zabiera głos i informuje że szyb ma głębokości 200 metrów, pod ziemią znajdziemy elektrownię, stajnie, będziemy przy pompach, odciągających podskórną wodę z chodników, oraz wodę z zamulonych filarów z których węgiel już wybrano.

Winda zwalnia biegu. Po chwili jesteśmy już na dole. Wysiadamy szybko Wysoki, obmurowany, główny chodnik pochylni nie sprawia wielkiego wrażenia.

Elektryczne lampki oświetlają szyny podziemnej kolejki, oraz ciemne, pomarszczone twarze dwuch dozorców.

— „Szczęść Boże" — witają nas. — Zwykłe powitanie górników.

Dziwnie przyjemnie odczuwamy te życzliwe słowa. Bo jednak pomimo wszystko, uczuwa się, że nad nami wisi 150 metrowa masa, która mogłaby zetrzeć nas na proch. Ba! i prochu by nie zostało!

A przytem jakoś tajemniczo, trochę straszno.

Zwiedzamy elektrownię. Sztygar objaśnia skąd przychodzi prąd, — widzimy gruby kabel, oraz kilka marmurowych tablic z wyłącznikami. Dalej przechodzimy do stajni. Stoi kilka koni, oglądają się na nas, jeden rży.

Druhny litują się nad niemi. „Biedne, poczciwe koniki" — jedna z harcerek pyta sztygara czy konie nie ślepną od przebywania w ciemności — odpowiada że nie, chociaż po wyprowadzeniu na światło dzienne, przez parę dni są płochliwe i nie mogą się oswoić. — Po upływie dwuch - trzech dni jednak, przywykają do słonecznego światła.

Po zwiedzeniu stajni udajemy się w głąb kopalni. Jakiś czas idziemy głównym chodnikiem; obok nas elektrowozy ciągną szereg wózków napełnionych czarnemi złomami błyszczącego węgla.

Skręcamy następnie w boczny chodnik z którego wieje na nas jakimś chłodem i ciemnością nieprzeniknioną.

Lampki karbidowe oświetlają przestrzeń jednego kroku przed i za nami. Pozatem czarny aksamit ciemności.

W dali, gdzieś na końcu korytarza migocą dwa światełka malutkie, nikłe jak świętojańskie robaczki. Mimowoli przychodzi na myśl, że to gnomy pilnują skarbów zakopanych i zaklętych.

Ależ „egipskie ciemności" — zauważa jedna z druhen.

Chodnik, po którym idziemy, jest bity w pokładzie łupku, gdzieniegdzie widać ciemniejsze pasma,—to węgiel kamienny.

Po pięciu minutach dochodzimy do filara. Jest to pokład węgla idący w górę, chodnik zamienia się w rozszerzoną jaskinię o wysokim sklepieniu. Górnicy stąd wysadzają dynamitem większe złomy węgla, rozbijają je oskardami, a następnie ładują na wózki, które odciągają konie do głównego chodnika, skąd już elektrowozy ciągną całe „pociągi" 30—40 wózków z węglem do szybu. Załadowane do klatki wyciągowej wózki z „czarnym djamentem" wyjeżdżają na Boży świat.

Idziemy dalej — oglądamy urządzenia pomp, następnie jeszcze jeden „filar", widzimy jak borują dziurę do założenia naboju dynamitowego.

Założyli nabój, lont. — Podpalają.

Oddalamy się szybko. Po dwóch minutach huk i wybuch. Pomimo „przyzwoitego" oddalenia wrażenie kolosalne. Wydaje się, że całe sklepienie wali się nam na głowy, a z niem masa 200 metrowa.

Mój „biszkopt" szepce znów: „Druhu..."

Oglądamy skutki wybuchu. Kilka dużych brył węgla leży na posadzce.

Robotnicy pracują oskardami. Próbuję i ja. Ciężko, ale jakiś czas mógłbym popracować. A przy wprawie... Kto wie?

Chodzimy jeszcze po pochylniach, — 40 metrów pod górę, później bocznym przejściem — w jednym miejscu trzeba pełznąć, tak niskie przejście — i inną pochylnią w dół.

Schodzić znacznie trudniej, niż iść pod górę. Nachylenie pochylni mniej więcej 30°.

Patrzę na zegarek. Jesteśmy pod ziemią już 2½ godziny.

„Państwo już pomęczeni?" — zauważył górnik. — „O! solidnie!" — sapiąc głośno, stwierdza mój mały „biszkopt".

Rzeczywiście niewiasty i młodsi nasi towarzysze zmęczeni porządnie. Stoimy więc i odpoczywamy.

Sztygar pokazuje różne warstwy, które doskonale uwidaczniają się na ścianach chodnika.

A więc widzimy wąski pas piaskowca obramowanego z jednej strony w szeroką warstwę łupku z drugiej w „czarne djamenty" (tak dzisiaj drogie!).

Po odpoczynku sztygar prowadzi nas najkrótszą drogą do szybu. Ładujemy się na windę i wyjeżdżamy szybko w górę.

— „Boże! Kazik, jak ty wyglądasz!" i huragany śmiechu. Wszyscy czarni od węgla, umazani, zabłoceni, zmęczeni.

Spieszymy czemprędzej do łaźni, aby się przebrać i umyć — wycieczka na kopalnię zakończona.

A może tak i Ty siostro i bracie harcerzu — chciałbyś odwiedzić kopalnię węgla w Dąbrowie Górniczej? Co? Zobaczyć jakie to bogactwa ma ukryte pod ziemią naszą Polska. Jak się je wydobywa?

Dam Ci jedną radę.

Jest w Krakowie (Jabłonowskich 19) Biuro Propagandy Harcerstwa, które ułatwia otrzymanie pozwolenia na zwiedzenie wnętrza kopalni. Zwróćcie się tam z prośbą o informacje, a dowiecie się szczegółów.

Naturalnie, o ile dużo będzie zgłoszeń — poczekacie swej „kolejki". — Wycieczka nie może liczyć więcej niż 10—15 uczestników. Zabierać trzeba z sobą do plecaka stare ubrania, bo w innych nie radzę zjeżdżać na dół. Szkoda.

Czuwaj — a może i „do widzenia".

K. Swirtun-Rymkiewicz.





WUJASZEK MÓWI.



Bartkowi. Muszę Ci odpisać odrazu na obydwa listy: Tytuły całego szeregu pism młodzieży znajdziesz w Nr. 15 „Ogniska" na str. 6. Notatek, które prosisz dać Ci nie mogę, gdyż nie wszystkie pisma znam, przeczytaj jednak drukowane w roku zeszłym recenzje w rubryce: Z pism i wydawnictw. Oburzenie Twoje co do powiedzenia p. Piotrowskiego jest najzupełniej słuszne, co zaś do zgłoszonego wniosku to jest on po części już wykonany, gdyż przed przyjęciem drużyny jej arkusz rejestracyjny musi być zaopatrzony w adnotację odpowiedniej Komedy Chorągwi lub Hufca. Zresztą w sprawie tej napisz do dh. Heidricha, kierownika działu organizacyjnego G. K. M. (Warszawa, Al. Ujazdowskie 37 m. 12).

Druhna Wisza. Miło mi bardzo, że pozyskałem jeszcze jedną korespondentkę. Wiersza Twego drukować w „Ognisku" nie możemy, bo chociaż myśli w nim piękne, ale forma jeszcze mocno szwankuje; nie zniechęcaj się więc tą pierwszą odmową, lecz pracuj nad sposobem wierszowania, aż dobrze władać będziesz językiem. Czekam na dalsze listy.

Zimorodek w Janowie Siedleckim. List Twój źle był zaadresowany; ja, czyli wujaszek, nie jestem bynajmniej dhem Henrykiem Glassem, który nosi tytuł Ciotki. W związku z Twemi pracami i propozycjami chciałbym się dowiedzieć Twego adresu, aby szerzej pomówić. Proszę więc podać mi adres i nazwisko.

Wujaszek.



A gdy nie możecie iść na wycieczkę...

ale to w żaden żywy sposób, no, to trudno, musicie zrobić zbiórkę w jakimś zamkniętym lokalu, choć wierzcie mi, że wycieczka — to jest wycieczka.

Co więc robić na takiej zbiórce?

Najprzód wam powiem czego nie robić:

Nie robić musztry, nie robić węzłów na patykach i sznurkach, nie robić sygnalizacji (bo cóż to za sygnalizacja jak jeden może słyszeć drugiego?) nie robić „terenoznawstwa" w pokoju, wogóle nie robić nic z tego, co wymaga lasu i pola, aby miało sens.

Więc co robić?

Przedewszystkiem — **gimnastykę.** Dlatego najlepiej robić zebranie w jakiej sali gimnastycznej lub gdzieś na

świeżem powietrzu. Jeśli to niemożliwe — to przynajmniej dobrze przewietrzyć pokój lub nawet otworzyć okienko („lufcik") na cały czas ćwiczeń. Najlepsza jest gimnastyka szwedzka (system Linga, lub oparta na nim). Odpowiedni podręcznik kupcie lub pożyczcie (np. M. Germanówna „Gimnastyka w szkole powsz.").

Jeśli nie możecie pójść na wycieczkę, a macie jakieś boisko czy ogród w mieście — zróbcie sobie trening biegu, skoku, lub rzutu (np. rzut ciężarkiem od wagi, laską i t. p.).

Gimnastyka powinna być częścią składową **każdej zbiórki.**

Jeśli macie ciekawą **książkę** — możecie poczytać coś wspólnie, po kolei.

Najważniejszą częścią każdej zbiórki powinno być sprawozdanie z **tego, co się robi i zrobiło** od poprzedniej zbiórki. A więc:

czego się dowiedziałem nowego?

czy spełniłem swoje postanowienia i zamiary?

czy byłem z siebie zadowolony, a jeśli nie, to dlaczego?

co mam zrobić i jak postępować na przyszłość?

Szczere wyznanie tego rodzaju ogromnie zbliża ludzi i pomaga w pracy nad swoim charakterem. Sprobujcie a przekonacie się, że to dobry sposób.

Oprócz tego — rzemiosła.

Majstrowanie jest u nas ogromnie zaniedbane, a szkoda; wyrabia ono zręczność, dokładność, wytrwałość i może być źródłem zarobku. A więc zabawkarstwo, oprawa książek, pudełka z rafji, z drzewa, wyroby z wikliny, ze sznurka itd. itd.

A zresztą któż wam powiedział, że zbiórka musi to być koniecznie siedzenie w pokoju?

Powiem wam pod sekretem, że w Warszawie na ulicy Podwal Nr. 15 jest Muzeum Narodowe i Muzeum wojska. Czy przypadkiem nie zachodziliście tam? Jeśli nie — to niech wam się ten przypadek zdarzy. Ale nietylko w Warszawie — każde nasze miasto ma ciekawe zabytki, tylko niestety — zaniedbane i nieznane. (A okolice? Już choćby tylko miejsca sławnych bitew: pod Grochowem, Stoczkiem, Racławicami, Maciejowicami, Ostrołęką i t. d. Czy zwiedzaliście je?).

A jeśli znacie dokładnie swoje miasto — czy niema już nic do zwiedzenia? Ejże! A gdyby tak zapoznać się z jakim **rzemieślnikiem** (stolarzem, blacharzem, szewcem), żeby w niedzielę pokazał i objaśnił swoją pracę, narzędzia, materjał.

Dużo jest rzeczy ciekawych do zobaczenia. Trzeba tylko poruszać głową, która przecież jest nietylko do noszenia kapelusza, prawda?

Baloo.



Czyś uregulował już rachunek za prenumeratę?

Kongresówka, Galicja, Poznańskie.

Za czasów niewoli nie uznawaliśmy podziału Polski na zabory i dawaliśmy temu wyraz w mowie, nie używając nazw, narzuconych przez zaborców.

Niestety, teraz, kiedy Ojczyzna nasza jest wolna, nie jest pod tym względem lepiej, tylko gorzej. Ciągle się słyszy: Kongresówka, Galicja. Czyż nie mamy starych tradycyjnych nazw? a zresztą czyż Państwo nasze nie jest podzielone na województwa? Jeśli chcemy oznaczyć większe połacie kraju używać możemy dawnych nazw: Mazowsze, Podlasie, Kujawy, Wielkopolska (obejmująca i Kalisz!), Małopolska (obejmująca Sandomierz, część woj. Lubelskiego i Kieleckiego).

„Kongresówka" jest nazwą upakarzającą nas, bo przypomina Kongres Wiedeński, który oddał nas Rosji. „Galicja" jest nazwą używaną przez zaborców austryjackich („Królestwo Galicji i Lodomerji").

Najwięcej jeszcze ma racji nazwa „Poznańskie", ale należy sobie zdawać sprawę czy mówimy o Wielkim Księstwie Poznańskiem czy o Województwie Poznańskiem. W każdym razie trzeba je odróżniać od Pomorza.

Drugą bolączką naszą są barbaryzmy

codziennego języka,

tak u nas pospolite, przyczem najczęściej spotykają się germanizmy. Używamy ich moc, zaczynając od „oberluftu", a kończąc na „meldowaniu".

Już prof. Piasecki w „Harcach" b. słusznie proponował spolszczenie wielu słów obcych używanych w harcerstwie, a więc:

Alarm — trwoga
Biwak — koczowisko
Depesza — wieść
Meldować — oznajmić
Meldować się — zgłaszać się
Manierka — żagiewka
Menażka — blaszanka
Odkomenderować — przeznaczyć
Orjentacja — rozeznanie
Peleryna — opończa (płaszcz)
Raport — sprawa, odprawa
Rynsztunek — wyprawa
Szarża — stopień
Teren — naziom
Warta — straż i t. d.

Wydają wam się pewno nieco dziwne te słowa, używane zamiast tych, do których „przyzwyczailiśmy się".

Nic nie szkodzi, niech będą dziwne, lepiej powiedzieć nieużywane dotychczas „okienko" niż używać germanizmu „lufcik". Nie bójcie się śmieszności, lecz oczyszczajcie naszą piękną mowę. Wszak to nasze zadanie, my to winniśmy zrobić my, którzy Ojczyźnie służymy.

Oczyszczajmy język polski!



Józef Jasieńczyk K.

Bandyta z musu.

(powieść osnuta na tle prawdziwych wypadków wojny wszechświatowej).

„Princ Eitel" bowiem miał działać na linji dla transportu towarów angielskich bardzo ważnej, skąd i pilnowanie tej linji przez angielskie okręty wojenne i podwodne statki było nadzwyczaj staranne.

Załoga nowego krążownika, wybrana była umiejętnie, ale kapitan Szupe, choć doświadczony żeglarz, grzeszył brakiem taktu i iście pruskim, a więc okrutnem obchodzeniem się z podwładnymi.

Stwarzało to karność wzorową, ale przy niepowodzeniu mogło wywołać gwałtowny bunt załogi. Stosunki więc na statku były bardzo przykre.

A na dobitek nowych nieszczęść w jakie Witek popadł, przyszły burze-orkany, które koło Lakediwów grasują.

Wiosenne orkany w tej strefie nie wiele mają sobie równych. Koło wybrzeży południowej Ameryki szaleją burze, które wytwarzają fale 40 metrowej wysokości. Koło zatoki Meksykańskiej trwają burze gwałtowne po tygodniu i dłużej. Ale takich nagłych, a silnych orkanów jakie się zrywają w północno-zachodniej stronie oceanu Indyjskiego trudno sobie wyobrazić.

Przychodzą one napozór znienacka. Tylko najdoświadczeńsi majtkowie po dniu upalnym w rodzaju obłoczków, które na wschodzie koło południa zaczynają się zjawiać, umieją poznać i zawczasu się przygotować na przyjęcie nadchodzącego huraganu.

Morze prawie gładkie i lazurowe w miarę zaciemniania się horyzontu, staje się ciemno-ołowiane i pokrywa się krótką falą niby łuską.

Nagle parę gorących podmuchów wiatru podnosi wielką falę, a huragan wichru z grzmotami i ulewą otwierają wstęp orkanowi.

Biada statkom mniejszym i słabszym, biada większym nagle zaskoczonym. Żagle niezwinięte, przedmioty na pokładzie nieumocowane stają się sprawcami gwałtownych katastrof.

Podmuchy wichru nagłego kładą na bok największe okręty, małe przewracają jak łupiny dnem do góry. Bałwany kolosy zalewają pokład, a czasem nagle podniesiony poziom morza jak potop wpada na wysepki koralowe i pochłania je wraz z dziesiątkami tysięcy mieszkańców.

Witek wkrótce sam miał się o tem przekonać. Wpierw jednak sądzone mu było zapoznać się z rygorem kapitana Szupe i z wojną podwodną.

Angielskie submariny (statki podwodne) miały swą stację w Adenie. Śmielsi ich kapitanowie zaglądali do Bombaju co było zuchwalstwem nielada.

Anglicy wiedzieli o grasujących niedobitkach załogi niemieckiego krążownika Emden, *) mogli się spodziewać korsarzy, powstałych z ogólnego zamieszania, ale prawdziwego wojennego niemieckiego okrętu nie sygnalizowanego przez nikogo, tak daleko od bazy głównej t. j. od Niemiec, nikt się z nich pewnie nie spodziewał.

Razu pewnego, kiedy Witek stał na straży na bocianiem gnieździe, nigdy nie widząc przedtem submariny, na pokładzie okrętu wszczął się hałas i krzyki komendy na alarm.

Zanim się Witek spostrzegł o co chodzi, głuchy wybuch wstrząsnął statkiem, jednocześnie armaty jak stado psów rozszczekały się na dobre.

Witek zdążył zauważyć na odległości 500 metrów jakby kłodę czy tyczkę zanurzającą się w wodę.

Niebawem zawołany na pokład dowiedział się, iż ta niby „tyczka" to periskop submariny, głuchy wybuch — to mina, którą anglicy poczęstowali „Princa Eitla" przeczytawszy zblizka napis i wypatrzywszy uzbrojenie, a krzyki na niego miały wyrażać przekleństwa za przegapienie łodzi podwodnej, którą z pokładu dopiero zobaczono.

*) Krążownik Emden zaskoczony wojną w 1914 r. narobił wiele szkody na oceanie Indyjskim, wreszcie został wysadzony w powietrze.

Witek za „niedbalstwo" został przywiązany do masztu i dostał piętnaście batów w obnażone plecy.

Wstyd i ból powiększało jeszcze poczucie niesprawiedliwości doznanej i bezsilności swojej, bo na nic się zdały tłomaczenia, że nigdy łodzi podwodnej nie widział i wobec tego i nadal po batach też mądrzejszy nie będzie.

Nic nie pomagało. Powinien był rozpoznać i basta.

Mina lekko tylko statek uszkodziła. Dziurę z łatwością załatano. Kapitan Szuppe starał się być na przyszłość ostrożniejszy.

Ale i łodzie będą teraz ostrożniejsze — mówił kapitan z przechwałką — zapewniając, że jeżeli strzały armatnie nie zatopiły całkowicie łodzi angielskiej, to napewno ją silnie uszkodziły. Mógł tak śmiało gadać, bo nikt mu zaprzeczyć nie mógł, a anglicy napewno o sobie wiadomości nie dadzą.

Krótkie były tryumfy Szuppego.

„Princ Eitel" parę razy zapędził się gonić jakieś dymy na horyzoncie, ale dymy te przy zbliżaniu się wydawały się mocno podejrzane, jakby statków wojennych, wobec czego „niemiec" wolał swej skóry nie narażać i zakręcał nazad.

Wreszcie przyszedł i koniec żałosny.

„Princ Eitel" znajdował się o 80 mil morskich od wysp Lakediwskich na południu.

Dzień był prześliczny, lazurowy. Upał doskwierał niemożliwy już o 10 rano. Od morza, pokładu okrętu, z nieba buchał żar i światło tak silne, iż oczy oślepiał. Witek był w dobrem usposobieniu, bo lubił pasjami te pogodne dnie upalne. podzwrotnikowe.

Z rozkoszą i upojeniem rozglądał się po horyzoncie, gdzie morze ztapiało się z niebem w jedną mglisto-szafirową całość. Niebawem jednak na wschodzie mglistość ta zaczęła tężeć; obłoczki, jak kwiaty różowo-śnieżne zaczęły się pojawiać na niebie.

Kwiaty te stopniowo w góry podróżujące się zamieniały, wreszcie olbrzymie zwały tych chmur ukazały się nad wschodnim krańcem morza.

Na statku zrozumiano co to znaczy. Zaczęły się bieganiny i gorączkowe porządkowanie, przytwierdzanie przedmiotów na pokładzie, zwijanie żagli, lin i sprawdzanie poprawności działania pomp i t. p.

Ogień pod kotłami przygaszono, kierunek statku zwrócono na południowschód chcąc być jak najdalej od raf koralowych i płytszej, kłótliwej, bałamutnej fali, właściwej tym okolicom.

Koło południa już słońce się za chmury skryło i wkrótce z całą siłą i potwornością rozpoczął się orkan.

Pierwsze zaraz uderzenia wichru były tak silne, iż Witka idącego zwaliły z nóg, a statek pochylił się pod kątem 45⁰.

„Princ Eitel" zwrócił się wprost piersią przeciwko wiatrowi, wolno sapiąc szedł na spotkanie fal.

Rosły one z szaloną szybkością, rzucając się na okręt jak wściekłe tygrysy. Łomot bałwanów o boki okrętu, gwizd wichru, i nieustanne grzmoty, tworzyły jedno piekło. Głosu ludzkiego, a nawet świstków komendy wcale usłyszeć nie można było.

Piana, deszcz i kurzawa wodna zalewały pokład, wlewały się do korytarzy pod pokładem.

„Princ Eitel", choć był nowym okrętem, skrzypiał i trzeszczał strasznie, jak stara rudera. Słowem piekło i koniec świata.

Piekło to, przytem, skończyć się nie chciało. Cztery dni i cztery noce cały świat zdawało się był wypełniony wichrem, wyciem, grzmotem i bałwanami. Wreszcie piątego dnia okręt o 5 rano uderzył przodem o coś stałego i sam znieruchomiał.

Gwałt się rozpoczął na statku jeszcze większy.

— Rafa, statek wpadł na rafę! — rozległo się ze wszystkich stron.

Pompa, łodzie, tłoczenie się do nich, bieganina ludzi w panice.

Statek tyłem gwałtownie zanurzał się w wodę.

Witek z początku chciał skoczyć do łodzi ratowniczej, ale widząc tam tłok i zwierzęcą walkę o miejsca, wrócił się i szukał pasa ratunkowego.

Ubranego już w pas korkowy zatrzymała jakaś kobieta z grupy jeńców Wolfa błagając, aby jej pas oddał bo nie umie pływać.

Zdjęty litością oddał jej pas, a sam jeszcze chwilę rozglądnąwszy się po pokładzie, skoczył bojąc się aby nie być przez powstały lejek po zatopieniu się okrętu, wciągnięty na dno morskie.

Z początku uważał, aby jaknajdalej od statku odpłynąć, później dopiero starał się zorjentować, w którą ma stronę płynąć.

Choć bałwany były wielkie i wicher nie ustawał pogrążenie się statku w otchłani wygładziło powierzchnię wód dość znacznie na chwilę.

Witek skorzystał z tego czasu i rozejrzał się wokoło siebie.

Cztery łodzie wypełnione przeważnie załogą były już dość daleko od niego, kilku ludzi, prawdopodobnie z liczby jeńców walczyło z falami, na lewo widać było jakiś przedmiot płynący.

D. c. n.



Codziennie!

CODZIENNIE rano poświęć 15 minut na gimnastykę, przy otwartem oknie. W ciągu dnia godzinę lub dwie na sport na świeżem powietrzu, wieczorem, przed spaniem 15 minut gimnastyki, a co godzinę w ciągu dnia — po 5—10 minut głębokich wdechów i ćwiczeń kręgosłupa.

CODZIENNIE wyjdź za miasto przynajmniej na pół godziny (lub choćby do ogrodu miejskiego).

CODZIENNIE rano postanów sobie zrobić dokładnie i z energją wszystko do czego się weźmiesz.

CODZIENNIE wieczorem zrób krótki rachunek sumienia, przypomnij sobie cały dzień i zastanów się czy postępowałeś, jak rycerz.

CODZIENNIE staraj się dowiedzieć czegoś nowego, abyś mógł wieczorem powiedzieć sobie: kładę się spać mądrzejszy, niż wstałem.

CODZIENNIE staraj się ćwiczyć swój charakter w wytrwałości, energji, zimnej krwi i wyświadczaniu dobra ludziom braciom.

CODZIENNIE wznieś się myślą ku Bogu, to cię uszlachetni i wzmocni.



Naziom w pokoju.*)

Pewnem urozmaiceniem w nauce zdejmowania planów może być przenoszenie danej okolicy do pokoju. Przenoszenie? A tak!

Postarajcie się tylko o sporą skrzynię z piaskiem, a sprawa pójdzie bardzo łatwo:

Będąc na wycieczce rysujecie plan okolicy w odpowiedniej skali, poczem wracacie do swojej skrzyni; z piasku w niej zawartego układacie (według swego szkicu) — mapę plastyczną danej okolicy. Zamiast drzew wetknijcie nieco gałązek, na torze kolejowym—układacie zapałki, rzekę — możecie ułożyć z lusterka, lub jeszcze prawdziwiej: wyłożywszy rów na rzekę gliną napuścić prawdziwej wody, domy, krzyże przydrożne i t. p. objekty musicie wystrugać z drzewa.

A potem? Potem możecie sfotografować z góry swoje skrzynię i macie „zdjęcie z samolotu", które przyda wam się podczas następnych wycieczek.

*) Naziom — teren.



„Próba Samotnika."

W wielu organizacjach harcerskich istnieją, jak to pewno wiecie, „harcerze samotni". Myślę jednak, że dobrzeby było zrobić „próbę samotnika" nawet dla tych harcerzy, którzy są w zastępach i drużynach.

Dlaczego?

Dlatego, że w **gromadzie i pod kierownictwem** jest zawsze łatwiej i harcerz, który nigdy nie jest **pozostawiony własnym siłom** — nie nauczy się radzić sobie w każdej potrzebie. Przygotowywać się można do „próby samotnika" nawet na wycieczce wspólnej. Można przecież tak rozdzielić zadanie, że przez kilka godzin, każdy będzie musiał sam sobie radzić. Jednak kilka razy, do roku każdy harcerz powinien cały dzień pozostać sam na łonie przyrody.

Otrzymać może np. zadanie następujące:

Otrzymuje bardzo pobieżny szkic miejscowości i ma go uzupełnić, idąc w określonym kierunku. Przy sposobności zanotuje jakie drzewa zauważył w tym lesie, a jakie w tamtym, jakie ślady widział, jakie ptaki lub zwierzęta.

Oczywiście, że obiad musi sobie sam ugotować z surowych produktów.

A kiedy przyjdzie lato tak zaprawiony harcerz odbędzie samotną wędrówkę tygodniową, lub urządzi sobie „samotny obóz", w jednem miejscu. A jeśli ma jeszcze aparat fotograficzny — no, polowanie świetne.

Urządźcie sobie „próbę samotnika" a wtedy najlepiej przekonacie się czy coś umiecie.



RZECZ WSPANIAŁA.

Czy wiecie co to jest ta wspaniała rzecz?

Oto „Samouczek techniczny", wydawnictwo składające się z małych książeczek, niedrogich (po 400 mk.), a zawierających masę ciekawych rzeczy.

A więc mamy: Zbieranie i zużytkowanie nieużytków, technika robót drzewnych, tokarka, roboty kartonowe, terrarjum, model samolotu, aparat projekcyjny, wiatraki, tartaki, torpedowce, elektryczne koleje, ciemnia fotograficzna, przyrządy elektryczne — czego tam niema!

Świeżo wyszło kilka nowych książeczek mianowicie: aparat projekcyjny, tokarka, technika robót drzewnych, terrarjum i kilka jeszcze innych.

Czyż mam was zachęcać, abyście jaknajprędzej kupili sobie, choć po jednej takiej książeczce?

Wierzę w to, że w niedługim czasie każda drużyna zdobędzie się na własny aparat projekcyjny, zbierze cykl odkrytek np. z krajoznawstwa i urządzi kilka pogadanek dla biedniejszej młodzieży.

A czy nie wartoby już teraz pomyśleć o zbudowaniu terrarjum (ewentualnie i akwarjum), aby z wczesną wiosną zbierać doń okazy.

Terrarjum znajdzie miejsce i w szkole i w izbie drużyny, lub nawet u każdego z was, w mieszkaniu.

Powiadam ci druhu czytelniku, niema nic piękniejszego ponad: majstrowanie i zbiory przyrodnicze (oprócz naturalnie wycieczek i sportu).

Majster Klepka.



Pytania.

Co to jest **turzyca, wycinek, fajki i szable, farba, pióro, tokowanie, starka, ciąg, klapacz?**

Jaki rodzaj z następujących ćwiczeń fizycznych jest najlepszy i dlaczego: gimnastyka szwedzka, gimnastyka na przyrządach, zapaśnictwo, lekka atletyka, sporty i gry sportowe (wymienić)?

Kiedy w Polsce utworzono po raz pierwszy piechotę? Jakie ćwiczenia fizyczne uprawiała młodzież rycerska w dawnej Polsce?

Za najlepszą odpowiedź na powyższe pytania redakcja przyzna nagrodę w postaci książki.

Wigwamy leśne.

W sercu lasu wykonuje się jeszcze niejedno pierwotne rzemiosło na prastarą modłę.

W dawnych czasach była Anglja bogato zalesiona, a i dziś jeszcze wiele posiada lasów. Gdy zima nadciąga, słyszysz siekierę drwala, a wyjeżdżoną drogą ciągną malownicze wozy, zaprzężone w rosłe konie, które wszystkie siły zbierają, aby uciągnąć wielki ciężar pni drzewnych.

Las w jednym rewirze inny przedstawia widok, inny w drugim. W jednym napotyka wędrowiec tylko ponure świerki, których wyniosłe pnie monotonnie się powtarzają, podobny jeden do drugiego, aż giną w ciemnej dali. Grunt jest suchy i czysty.

Zaglądasz w dół, w kopalnię piasku czy żwiru i przypatrzysz się wigwamowi robotnika. Jeżeli potrafisz przewieźć naładowane taczki przez kładkę, możesz mu pomagać, a dostaniesz pozwolenie skorzystania z jego wigwamu.

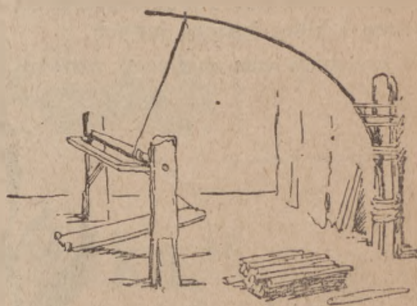


Możesz tu sobie szyszkami napełnić wiele worków i zabrać je do domu. Jeżeli szyszki zmieszasz z najgorszym materjałem opałowym—koksem, popiołem i miałem węglowym — otrzymasz tęgi ogień; bardzo się opłaca myśleć o tem w czasach, gdy węgiel jest drogi i trudno go dostać.

W innych okolicach kraju las składa się prawie wyłącznie z buków. Kora ich jest szara, a ich rozłożyste gałęzie ocieniają najpiękniejsze polanki leśne. Ziemia jest wszędzie pokryta brunatnemi liśćmi i brunatnemi łupinami nasion bukowych.

Jeżeli dotrzesz do odległego zakątka, znajdziesz inny wigwam. Melodyjne brzęczenie dźwięczy z daleka. Zaglądasz. Człowiek jakiś siedzi przy tokarni własnej roboty, najprostszego systemu.

Oto umocował nad głową elastyczny pręt orzecha laskowego i porusza pedałem. Jeden koniec pedału przymocowany jest sznureczkiem do pręta. Gdy pracujący podniesie nogę, siła sprężystości pręta ciągnie pedał do góry. Oś tokarni



jest okręcona sznurkiem, dlatego to kręci się raz w jedną, raz w drugą stronę. Wskutek tego tokarz musi przy każdym obrocie zmieniać położenie noża tokarskiego, który trzyma w ręce. Toczy bukowe nogi do krzeseł kościelnych. Ponieważ buczyna jest gładka i bez gałęzi, daje się łatwo obrabiać na tokarni. Wozy zabrały już wielkie pni. Długie, smukłe gałęzie powiązano w pęki, aby je sprzedać na tyki i paliwo. Średnie natomiast gałęzie pocięto na krótkie, proste kawałki dwu lub trzystopowej długości, poczem je starannie wygładzono.

Potem przychodzą tokarze, zwykle dwóch lub trzech. Budują sobie odrazu wigwam pomiędzy trzema czy czterema drzewami, jako słupami. Każdy urządza sobie prostą tokarnię i toczenie zaczyna się. Celowo pozostawiają oni nogi do krzeseł niezgrabnemi i grubemi: w fa-

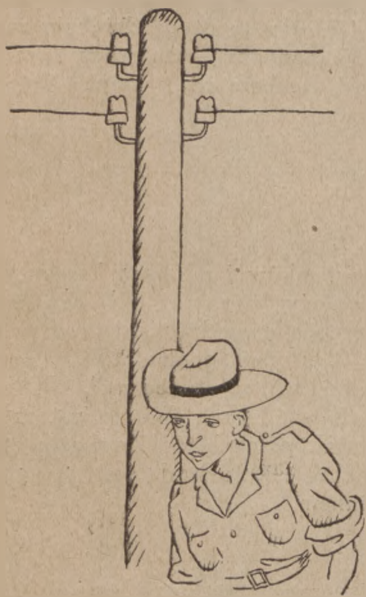
bryce wykończy się je ostatecznie. Jeżeli jednak już w lesie z grubsza się je obrobi, oszczędza się więcej niż połowę opłaty za przewóz. Tokarzy opłaca się od stu sztuk. Naturalnie mogą oni znacznie więcej wykonać pracy, jeżeli mają do pomocy chłopca, który przynosi drzewo. Ponadto odległość od najbliższego sklepu wynosi sporo kilometrów, a stamtąd muszą sobie przynosić pożywienie.

Wszystkiemu temu mógłby dopomóc skaut, który przy tej sposobności łyknął by coś ze sztuki leśnego tokarstwa i nauczył się sporządzać tokarnię.

Tokarze łączą życie leśne z pożytecznem rzemiosłem, rozmowa z nimi może być bardzo interesująca. Wigwamy swe budują z pni wybrakowanych, których tartaki nie mogą zużytkować. Ustawia się je pionowo, opierając o szkielet, a szpary zatyka się mchem. Dach pokrywa się gałęziami, a następnie trawą. Wigwamy leśne nie różnią się bardzo od siebie, gdyż zależą tylko od właściwości okolicznego lasu.

D. c. n.

Według Johna Haryrave, Białego Lisa, podał **Lord Cotbury**



Co słychać w Z.H.P.?

Uchwały konferencji instruktorów w Brześciu. Naczelnictwo ZHP. w ostatnich dniach stycznia r. b. przesłało Prezydentowi Rzeczypospolitej p. St. Wojciechowskiemu, Marszałkowi Józefowi Piłsudskiemu i gen. Józefowi Hallerowi uchwały konferencji instruktorów w Brześciu, które w odpisie podajemy:

Do Pana Prezydenta Rzeczypospolitej: „Pierwsza konferencja instruktorów Z.H.P., zebrana w Brześciu nad Bugiem w dn. 3 i 4 stycznia 1923 r. wyraża Tobie, Panie Prezydencie, jako najwyższemu przedstawicielowi Rzeczypospolitej, wyrazy czci i hołdu i stwierdza, iż instruktorzy harcerscy w myśl ideologji Z.H.P., stać będą zawsze na straży godności, dostojeństwa i potęgi państwa Polskiego".

Do Pana Marszałka Józefa Piłsudskiego: „Pierwsza konferencja instruktorów Z.H.P., zebrana w Brześciu nad Bugiem w dn. 3 i 4 stycznia 1923 r., śle swemu Dostojnemu Pierwszemu Protektorowi, Marszałkowi Józefowi Piłsudskiemu wyrazy hołdu i wdzięczności, jako wielkiemu Przyjacielowi młodzieży i Opiekunowi Harcerstwa".

Do Pana Gen. Józefa Hallera: „Konferencja instruktorów w Brześciu nad Bugiem w dn. 3 i 4 stycznia 1923 r. wyraża Druhowi Przewodniczącemu Z. H. P., Gen. Józefowi Hallerowi, wyrazy czci i wdzięczności za ukochanie młodzieży i wydatną pracę dla dobra Harcerstwa".

Prócz tego Konferencja instruktorów powzięła następującą uchwałę, która przez Główną Kwaterę Męską została przesłana Naczelnictwu Z. H. P.

„Konferencja Instruktorów w Brześciu nad Bugiem, przesyła Naczelnictwu Z.H.P. wyrazy serdecznego podziękowania za Jego pracę oraz zapewnienia o gotowości wytrwania w pracy pod Jego przewodnictwem nawet wśród największych trudności".

Vivant sequentes! Na pokrycie deficytu Naczelnictwa Związku Harcerstwa Polskiego Komenda Okręgu Radomskiego nadesłała 50000 mkp. Vivant sequentes!

Wieści z Wołynia. Harcerstwo w Zdołbunowie (na Wołyniu) zostało założone w 1918 r. Początkowo istniała drużyna żeńska, następnie przy drużynie żeńskiej, została zorganizowana drużyna męska. Praca harcerska rozwijała się pomyślnie, lecz była przerywana kilkakrotnie przez najazdy bolszewickie.

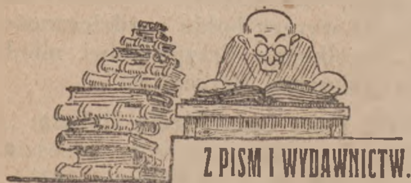
Wiosną 1922 r. drużyna została podzielona na dwie, oraz zawiązała się trzecia wilcząt. Latem kilku druhów było na kursie instruktorskim Chorągwi lwowskiej, kilku zaś na kursach wojskowych.

W sierpniu hufiec Zdołbunowski został przydzielony do Hufca Samodzielnego w Łucku (obecnie Komenda okręgu Wołyńskiego).

W tutejszych drużynach rozwijają się zastępy szczególnie introligatorski, dalej szewcki i stolarski. Istnieje bibljoteczka drużyny i Komisja Dostaw Harcerskich.

Kolportaż czasopism. Naczelnictwo podaje do wiadomości, że drużyny i instytucje harcerskie mogą przyczynić się do zwiększenia swoich funduszów, rozsprzedając czasopismo młodzieży wiejskiej p. n. „Drużyna". Administracja „Drużyny" udziela od sprzedaży pojedyńczych egzemplarzy 33¹/₃% rabatu, od prenumerat płatnych z góry 15%. Zwroty nierozsprzedanych egzemplarzy przyjmuje się tylko w 50%. Obrachunki kwartalne. Porozumieć się można pod adresem: Warszawa, Kopernika 30. Administracja „Drużyny".

Podziękowanie. Główne Kwatery Żeńska i Męska tą drogą dziękują serdecznie Komendom oraz wszystkim Druhnom i Druhom za życzenia świąteczne i noworoczne.



„Nasza księgarnia" w końcu ubiegłego roku wydała cały szereg wartościowych książek. „Czytanki historyczne" w układzie A. Czerwińskiej i Wł. Weychert-Szymanowskiej przyczynić się mogą w doskonały sposób do poznania historji ojczystej przez małą dziatwę. Cały szereg opowiadań historycznych i wierszy piór najcelniejszych autorów powiązanych ze sobą chronologicznie daje możność młodzieży bez przemęczenia zapoznać się z dziejami naszego narodu. „Nasza druga książka" przeznaczona dla szkół powszechnych daje mnóstwo ciekawych, rozwijających powiastek i wierszyków. Cenną jest bardzo „Pisownia języka polskiego" Br Malanowskiego. Autor w sposób możliwie prosty daje wykład najkardynalniejszych przepisów pisowni polskiej. Dla wilczków i młodych harcerzy polecić należy broszurki Wł. Różańskiego: „Przygoda pana Rolnickiego z pszczołami", „Młodzi geometrzy", „Jak Staś urządzał zegar słoneczny". W małych tych książeczkach podane jest cały szereg praktycznych rad i wskazówek, których tak często brak nam w życiu codziennem.

Elgie.

POGŁĘBIENIE PRACY.

Ukazały się w druku trzy broszurki A. Pawełka: „Hasła współczesnej pracy harcerskiej", „Odbudowa pracy w drużynach harcerskich", i „Harcerskie kluby instruktorskie".

Żeby długo nie rozwodzić się nad wielkiemi zaletami tych książek, powiemy krótko, że myśli w nich zawarte — winny stać się podstawą odbudowy całego harcerstwa. Każdy instruktor harcerski winien je przeczytać i przemyśleć. Szczególniej zasługuje na uwagę podkreślenie **pogłębienia** pracy, a nie **rozszerzania,** zwrócenia uwagi na **jakość** harcerzy, a nie ilość.

Oby jak najwięcej harcerzy zastosowało w życiu te hasła.

Nietylko czytaj!

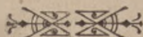
Nietylko czytaj „Ognisko", druhu! Nietylko czytaj!

Weź zaraz pióro do ręki, odżałuj 50 marek na odkrytkę i w kilku słowach **napisz do nas**, co robisz, co robi twój zastęp i drużyna, co ci się podoba w „Ognisku", a co chciałbyś, żeby w niem było i t. d.

Pismo wtedy będzie dopiero żywem, gdy każdy harcerz będzie jego korespondentem.

Nietylko czytaj! Pamiętaj, że pismo twoje ma olbrzymie trudności i że twoim obowiązkiem jest popierać go. Nietylko więc prenumeruj sam, ale namawiaj i innych, nawet nie-harcerzy.

Rozszerzaj swoje pismo!



Dzień wstrzemięźliwości i ofiary.

Dnia 2 lutego w całej Rzeczypospolitej będzie się odbywał dzień wstrzemięźliwości i ofiary, propagowany przez Poznański Związek Abstynentów. W dniu tym każdy, komu droga jest przyszłość Ojczyzny ma złożyć ofiarę swoją na walkę z alkoholem. Naczelnictwo Z. H. P. wydaje do drużyn okólnik, by w lutym odbyły się we wszystkich drużynach harcerskich gawędy na temat walki z alkoholem. Redakcja „Ogniska" ze swej strony zwraca się z apelem do wszystkich czytelników, by z pijaństwem walczyli, starając się pijących przekonać o szkodliwości alkoholu.

Redakcja.



Tajemnica dodawania.

Druh Zbyszek chodził od dwu dni z głową dumnie podniesioną do góry i chwalił się przed wszystkiemi, że nikt nie umie tak prędko dodawać, jak on.

Mała druhna Linka (z zastępu Sarenek), która miała zawsze piątkę z arytmetyki i w sekrecie przed wszystkiemi uczyła zawzięcie choć napróżno swoją lalkę tabliczki mnożenia, odważyła się głośno zaprotesować:

„A mnie nie prześcigniesz"....

„Zobaczymy", — odrzekł zarozumiały Zbyszek.

„A jak będziemy dodawać?"

„Wolno dodawać najmniej jeden, najwyżej — pięć; dodaje się naprzemian, najprzód ty, potem ja, — kto pierwszy powie dwadzieścia, ten wygrał. No zaczynaj...

„Dobrze. Niech będzie... niech będzie no, trzy!"

„I pięć, to razem — osiem".

„Osiem..., osiem... i dwa to dziesięć...

„I cztery, to czternaście!"

„I trzy, to siedemnaście!"

„I trzy, to dwadzieścia, wygrałem, aha!"

„No, to jeszcze raz. Ja mówię jeden"

„I jeden" — dodał Zbyszek, „to dwa'

„I dwa, to cztery".

„I cztery, to osiem".

„I jeden, to dziewięć".

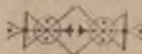
„I pięć, to czternaście".

„I pięć, to dziewiętnaście. A teraz do dasz jeden i wygrałeś, Zbyszku", rzekła zawstydzona Linka. „Dlaczego ty zawsze wygrywasz?"

„Aha", śmiał się Zbyszek, „zgadnij'!

Jak się Wam zdaje, drodzy czytelnicy i czytelniczki, — na czym polegała „tajemnica" wygranej druha Zbyszka?

Może kto z Was o tym napisze?



„MALARZE".

Jest to bardzo dobra gra, którą możecie uprawiać nawet w obozie. A to w ten sposób: siadacie rzędem, każdy z notesem i ołówkiem. Pierwszy z szeregu robi kreskę na swojej kartce, i inni ją przerysowują, potem następną i t. d. aż rysunek będzie gotowy. Oczywiście rysunek pierwszego będzie coś przedstawiać, ale następne... pożal się Boże! będą taką zabawną karykaturą pierwszego, że się dobrze z nich uśmiejecie!

Głodnemu chleb na myśli...

Profesor. — Stasiu co pożytecznego robią wrony?
Staś. — Robią ślady na śniegu, żeby je można było tropić gdy się pójdzie na wycieczkę harcerską.

OD REDAKCJI.

Podając p. t. Wigwamy leśne wiadomości z życia „leśnych ludzi" Anglji, chcemy zachęcić polskich harcerzy do poszukania podobnych pracowników leśnych w Polsce, do zbliżenia się do nich i naśladowania ich życia w czasie lata. Jak Wam się to podoba?

OD ADMINISTRACJI.

Ponieważ 31.I b. r. upłynął termin wpłacania prenumeraty za kwartał I, numer 2 — 3 jest ostatnim, który wysyłamy tym, którzy w prenumeracie zalegają.

Cena niniejszego podwójnego numeru 660 mkp.

Warunki prenumeraty „Ogniska": Kwartalnie Mkp. **1 800.—**, miesięcznie Mkp. **600.—**. Numer pojedyńczy Mkp. **330.—**.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Mazowiecka 9, II piętro w podwórzu, tel. 24-23. Konto czekowe „Ogniska" w P. K. O. 683.

Wydawca: Naczelnictwo Związku Harc. Polsk. w osobie Lecha Grabowskiego.
Redaktor: Jerzy Ostrowski.

Druk R. Olesiński, W. Merkel i S-ka. Chłodna 37, tel. 69-46.